

# JAPONIA.

## OBRAZ POLITYCZNYCH, HANDLOWYCH I SPOŁECZNYCH STOSUNKÓW KRAJU.

---

Jakkolwiek jeszcze w XVIym wieku, Japonia była już znana niektórym handlującym narodom; jednak pewniejsze o niej wiadomości, pochodzą zaledwie z końca zeszłego stulecia. Położenie jeograficzne, rozległość i sama nawet nazwa państwa japońskiego, długo bardzo nieprzeniknioną dla Europy pokryte były zasłoną. Dziś wiadomo że Japonia składa się z wielkiej liczby wysp, i zajmuje na powierzchni kuli ziemskiej 25 stopni szerokości a 27 długości; według map Robert'a, Brangton'a, Arrowsmith'a, Kruzenstern'a, rozległość jęj wynosi 12,570 mil kwadratowych.

Od lat pięćdziesięciu, krajowcy lepięj byli oznajomieni z nauką, obliczyli i oznaczyli dokładnie powierzchnię kraju, zmierzyl i obwody, oraz narysowali wszystkie swe wielkie i małe wyspy, wszystkie skały i góry swego archipelagu, i ułożyli wierne opisy wzburzeń wulkanicznych, jakich miejscowości te bywają widownią

Mieszkańcy cudnej tej morskiej oazy, nadali jęj nazwę *Nippon*, utworzoną z dwóch wyrazów *Nitri* słońce i *Phon* oznaczający początek czyli kolebkę rodu; z połączeniem tych dwóch wyrazów, zgodnie z prawidłami wymowy japońskiej, powstało dawniejsze *Nippon* i nowsze *Nipon*, co znaczy *wschód słońca*. W rzeczywistości, nazwa *Nipon* nie jest czysto japońska, pochodzi raczję z dyalektu chińskiego, który został tam wprowadzony wraz z pismem, i z niego to mandaryni niebieskiego państwa utworzyli nazwę *Slupen*, Anglicy *Japan*, Hollendrzy *Jopan* (*Joponn*), Francuzi *Jonpon*, a Polacy *Japonia*.

Dla poety lub malarza, położenie Japonii ma urok niewysłowiony. Ciemno lazurowe morze cudnie odbija od umajonych ziołenią pagórków, a dziewicza świeżość roślin uprawianych pracowitemi dłońmi mieszkańców, dziwną tworzą sprzeczność z poły-

skliwą białością nadbrzeżnych piasków, które pod blaskiem promieni słonecznych błyszczą ogniem dyamentów. To znów zachwyca oko uroczy widok skał z różowego granitu, w których morskie bałwany wspinałe powydrażały groty, a ich głębokie tajemniczo mgliste wnętrza, do których zaledwie przedzierają się promienie południowego słońca, przypominają europejczykom nasze gotyckie kościoły.

Brzeg morski rysuje się różnobarwnemi wzory, co kaze wnosić, że ostryga perłowa niedaleko gdzieś się kryje. W głębiach oceanu, miryady polipów utworzyły koralową roślinność; zdaje się jakby te skamieniałe barwiste gałęzie, dobrowolnie ukrywały swą tajemniczą piękność, pod przezroczystą i migotliwą modrych wód osłoną.

Wszędzie tu widoczna szczodra dłoń Stwórcy, tak w nieprzebranych bogactwach ukrytych w łonie ziemi, jak w uroczej piękności przyrody i bujnej wegetacyi, ozłoconej promieniami słonecznego blasku. Jakże to piękne i uroczne są owe noce japońskie, gdy ciemność zasłona swą otoczy skały, wzgórza i morze, a czerwona tarcz księżycy, pochylając się i migocąc w falach oceanu, łączy jaskrawe swe światło z łagodnym i bladawym światłem planety Jowisza, przyświecającego tam jeszcze z wysoka.

Archipelag japoński jest środkowym punktem oceanu Spokojnego, który tu bynajmniej nie usprawiedliwia swego nazwiska. Nie ma na kuli ziemskiej krainy gwałtowniej pustoszonej przez wstrząśnienia wulkaniczne. Dawniej poczytywano za najgroźniejszy wulkan olbrzymią skałę *Fuzi*, obecnie zaś przyznano pierwszeństwo *Górze ciepłych źródeł*, na przykładu wyspy *Kiuziu*, której wierzchołek wznoszący się do wysokości 1,253 metrów, jest zawsze okryty śniegiem. Góra ta, kształtu ściętej piramidy jest nieustannym postrachem krajowców; ostatnie badania podróżników hollenderskich wskazują, że siła wybuchu tego wulkanu nie prędko jeszcze wyczerpaną zostanie, i równie jak dawniej straszne szerzyć może zniszczenie. Tu i owdzie wytryskują tam liczne źródła gorące, rozlane na powierzchni Wartsendaku. Tysiąc lat temu, u stóp straszego tego wulkanu, wzniesiono świątynię poświęconą *duchowi góry*, w której rolnicy składają pierwociny zniw. aby przejednać okrutne to bóstwo.

Cała niemal wyspa Kiuziu i półwysep Wundensaku najezone są wulkanami; jedno z nich już wygasły, drugie wyrzucają jeszcze corocznie lawę wulkaniczną, a *kroniki japońskie* opisują straszne zniszczenie, spowodowane wybuchem Wundsenaku, w 1792 roku. Czytamy tam:

„Ósmuastego dnia pierwszego miesiąca 1792 r. spostrzezono rozrywający się gwałtownie wierzchołek wulkanu, i gęsty dym buchający w powietrze.

„Szóstego dnia następnego miesiąca, wybuchnął inny krater w górach leżących ku wschodowi.



„Drugiego dnia trzeciego miesiąca, powstało silne trzęsienie ziemi, dające się uczuć całej wyspie, a w okoliczném mieście Simabarze, wszystkie domy zostały zburzone.

„Przestrachu i przerażenia opisać niepodobna, wstrząśnienia następowały po sobie z niewypowiedzianą szybkością. Góra Wundsendaku wyrzucała nieustannie grad kamieni, oraz potoki lawy i popiołu, o kilka mil w około szerzące straszne zniszczenie.

„Nakoniec pierwszego dnia czwartego miesiąca, powstały nowe wstrząśnienia wznagające się gwałtownie. Simbara zamieniła się w piętrzące się stopy ruin; ze szczytu gór staczały się olbrzymie łomy skał, gruchocząc wszystko co tylko na swęj napotykały drodze.

„Pod stopami i nad głową straszne huczały grzmoty; nareszcie pocieszono się że straszna plaga już minęła, gdy nagle góra Miokenyama, północne ramie Wundsendaku strasliwym wybuchła ogniem. Znaczna część góry wylatuje w powietrze, olbrzymie bryły skał wpadają do morza, z rozpadlin wulkanu wytryskują nagle wielkie strumienie wody i kipiące warem wpadają do oceanu, który, jakby nie mogąc objąć nadmiaru fal spienionych, zalewa całą okolicę.

„Jakby na domiar strasznej klęski, z potokow wód wrzących, mieszających się z bryłami wody zamarzłej, którą wzburzony ocean tłoczył do brzegu, powstały trąby wodne, które pędząc doliną wszystko niszczyły po drodze.”

To strasliwe sprzymierzenie się niszczących potęg natury, okropne spowodowało nieszczęścia w krainie Sinabary i na okolicznych wybrzeżach; prócz cydadelli zbudowanej z olbrzymich brył kamieni, ani jeden nie ostał się budynek; a rozwścieczone ognie podziemne tak zmieniły wybrzeża, że najbieglejsi żeglarze rozpoznac ich nie mogli. Podania japońskie twierdzą, że straszna ta klęska 53,000 ludzi zgładziła ze świata (1).

Obecnie Japonia liczy przeszło 40,000,000 mieszkańców, odnośnie więc do swęj rozległości, wynoszącej 12,570 m. kwa. przypada 3,182 mieszkańców na milę kwadratową. Tak więc Państwo Słoneczne przeciążone jest nadmiarem mieszkańców, i kiedyś gdy pękną krępujące zapory, Japonia dostarczać będzie nowemu światu ogromny kontyngens wychodźców.

Kiedy pierwsi Europejczycy wylądowali na wybrzeżach Japonii, krajowcy przyjęli ich bardzo uprzejmie, bo wtedy jeszcze surowe prawa krajowe nie tamowały wrodzonej im gościnności.

W XVIym i XVIIym wieku, cesarze japońscy tworzyli rozległe plany względem podboju ościennych krajów. Wojska japońskie zdobyły Koreę, a sławny cesarz Taiku-Figedози, którego zgodnie z kronikami narodowymi, misyonarze katolicycy zwali Tajkosama, chciał na półwyspie tym nadać prawo lenności dowódcom walecznych wojsk i ich potomkom; co byłoby spowodowało

(1) *Le Japon contemporain* p. Eduard Fraissinet.

przenoszenie się na Koreę tłumów ludności japońskiej. Czując zbliżającą się chwilę śmierci, Tajkosama odwołał wojska swoje, w chwili gdy zawładnąwszy okolicznemi krajami, zwycięzko posuwały się ku Chinom. Co było powodem tego postanowienia, nie wiadomo; może nie chciał następcy swego obarczać przedsięwzięciem, które sam jedynie zdołałby obrócić na dobro poddanych swoich.

W owym też czasie kupcy, osadnicy a nawet i piraci japońscy, wylądowali na wybrzeżach Tunkinu i Kambodżii, Siamu, Formozyi, wysp Flipińskich i Moluckich, skutkiem czego wielu Japończyków zaciągnęło się na ochotników w szeregi miejscowe i wielkiem odznaczali się męstwem.

Jeszcze w 1621 r. była w Manilli osada japońska; nadto widziano posłów tego narodu w Rzymie, majtków w Anglii, kupców w Meksyku, a gdy Rosyjanie odkryli Kamechatkę w 1696 r. przekonali się że synowie starożytnego Nipponu, od dawna już tam dosięgli.

Kiedy wychodzący japońscy byli już rozproszeni w 16-tu cudziemijskich krajach, surowy wyrok wydany w 1639 r. przez cesarza. Gyemita, powstrzymał ich popęd do emigracyi, zabraniając pod karą śmierci oddalać się z kraju, a nadto zakazał wpuszczać cudzoziemców w granice Japonii.

Do roku 1853, Japonia tylko z opowieści i opisów podawanych przez Hollendrów, znaną była Europie, ponieważ uzyskali oni pozwolenie założenia swej osady na wyspie Decimie i ztąd prowadzili handel z całą Japonią. Z jednej strony Hollendrzy dostarczali Europie płody państwa słonecznego, z drugiej obznajmiali jego mieszkańców z postępem naszej starej cywilizacyi. Co do Japończyków, ci nie znali innych cudzoziemców prócz Chińczyków i Hollendrów; jeden tylko język hollenderski nie był im obcym, wyobrażali sobie że pismo i liczby holenderskie były jedyne w Europie. Oba narody miały z sobą handlowe tylko stosunki, i dla tego może w dobrém żyły porozumieniu. Od czasu do czasu kilku kupców holenderskich dostawało pozwolenie przybycia do Yeddo dla złożenia podarunków dla cesarza; po drodze, krajowcy przyglądali im się jakby jakim dziwotworom, a że nie posiadali żadnego charakteru urzędowego, mogli więc swobodnie poddać się wymaganiom przewodników i nie obrażać zbyt natrętną ciekawością.

Nigdzie tu nie ma śladu że Japonia w znacznej części była kiedyś katolicką; dzieło nawrócenia dokonane przez S. Franciszka Xawerego i towarzyszących mu misyonarzy, zatarło się zupełnie w obyczajach i zwyczajach mieszkańców. Dziś nazwę chrześcian nadają ostatnim nędznikom i wyrzutkom społeczeństwa; prześladowanie wytepiło i zatarło wszystko, nawet wspomnienia.

Pomimo dość dawnego pobytu, Hollendrzy nie znali ani organizacyi ani formy rządu japońskiego; sądząc z pozorów mnie-



mali że Japonia posiada dwie stolice i dwóch naczelników państwa, czyli cesarzy, świeckiego i duchownego, to jest *tajkuna* i *mikada*. Według nich *mikado* nie miał mieć ani wojska, ani terytorium, ani władzy politycznej lub wykonawczej, i był jedynie władcą duchownym, niby najstarszym kapłanem; przeciwnie zaś *tajkun*, cesarz świecki, miał nieograniczoną władzę, otaczał się monarszym przepychem, rozkazywał samowładnie wojsku, okrętom, kierował całą maszyną państwa. Błędne to mniemanie wszędzie znalazło wiarę. Kiedy więc w roku 1853, amerykański komandor Parry wpłynął ze swoją eskadrą do zatoki Yeddo, nie troszczył się bynajmniej o *duchownego* cesarza w Kioto, i starał się jedynie o względy *tajkuna* w Yeddo. W owym czasie władzę tę piastował Yesschi; już lat dziesięć był *tajkunem*, a kraj cieszył się nieprzerwanym spokojem, nie było bowiem powodu zwad i niezgody między szlachtą i rządem. Pojawienie się cudzoziemców było hasłem do wojny domowej.

W otoczeniu *tajkuna* wytworzyły się stronnictwa przychylne i nieprzychylne cudzoziemcom: sam *tajkun* dobre przybyšom okazywał chęci; mimo to jednak nieprzychylni książęta zatoczyli działa na wały sterczące wprost stojących w przystani Kanagawa statków, jak gdyby postanowili nie dopuścić wylądowaniu. Jednak mimo rozlicznych przeszkód, kommodor Parry zdołał narreszczie wręczyć *tajkunowi* list prezydenta Stanów Zjednoczonych, i zawarł z nim traktat, służący następnie za wzór narodom europejskim. Było to 1 lipca 1853 r., tak więc pierwsze otwarcie portów Japonii cudzoziemcom, jest dziełem Ameryki.

Biędny *tajkun* Yesschi przyplacił życiem swą przychylność dla cudzoziemców; jak tylko kommodor Parry opuścił ze swą eskadrą wybrzeża japońskie, książę d'Etzitzen przekupił jednego z domowników *tajkuna*, i ten korzystając z obowiązków służby, pozwalającej mu często zbliżać się do swego pana, podjął się zadać mu truciznę. Mówią że *tajkun* podejrzewał dworaka, że pijąc ze zrok jego spotkał się z pomieszanyw wzrokiem zbrodnia-rza i że rzucił mu w twarz filiżankę; dość że nikiemnik dręczony wyrzutami sumienia, na trupie swęj ofiary odebrał sobie życie. Ale i książę d'Etzitzen nie długo ich przeżył: pogardzany i wytykany przez opinię publiczną jako podżegacz mordu, samobójstwem zakończył życie.

Po zmarłym Yesschi obejmował *tajkunat* syn jego, Yeza-do; dziecię to słabe na ciele i na umyśle, było tylko płaszczykiem, a rzeczywistym władcą zostawał książę Ikarmseou, mianowany i uznany regentem za zgodą wszystkich stronnictw. Idąc śladem poprzednika, regent okazywał cudzoziemcom przychylne usposobienie; potrafił przekonać słabych i wahających się panów, że obecnie trzeba unikać wszystkiego coby mogło wywołać wojnę, przynajmniej dopokąd kraj nie będzie lepiej przygotowany, a wtedy któż zabroni zmienić politykę? Dowodzenie to trafiło do przekonania Japończyków, którzy skutkiem wrodzonej azya-

tyckim narodom obludy, chętnie uciekają się do dwuznaczności i podstęp; znalazło jednak przeciwnika w osobie księcia Mito, który dzięki urodzeniu i osobistym przymiotom, miał prawo uważać się za głowę arystokracji. Objawił głośno swą nienawiść do cudzoziemców, i zachęcał wszystkich żeby raczej ginąć z bronią w rękę w bohaterskim wysileniu, niżli najmniejsze czynić im ustępstwa. Mimo to regent postawił na swoim: Simoda i Hakodade otworzyły swe porty handlowi amerykańskiemu, a p. Harris mianowany konsulem generalnym Stanów Zjednoczonych, przybył zamieszkać w Simoda.

Zezwalając Amerykanom osiedlać się w Simoda i Hakodade, tajkun nie obrażał drażliwości Japończyków, ponieważ równie jak w Detsima, z krajowców mieszkali tam jedynie handlarze i rzemieślnicy.

Po czteroletnim pobycie w Simoda, Amerykanie nie nie postąpili na drodze zbadania ustaw i organizacyi krajowej; ani się domyślali rzeczywistej władzy mikada. Gdy połączone floty Francyi i Angli wymogły świetne zadośćuczynienie za zniewagi doznane w Chinach, p. Harris, przewidując że korzystając z swej morskiej przewagi, zmuszą Japonią aby im otworzyła swe porty, i tym sposobem upadnie monopol amerykański, postanowił temu zapobiedz i wyzyskać korzystniejsze dla swych krajowców ustępstwa, i w tym celu znowu z tajkunem traktować począł. Nie miał wojska ani floty, ale umiał skorzystać z obecności sił europejskich, przedstawiając tajkunowi jak straszne klęski spadną na Japonią, jeśli niezwłocznie nie zapewni Europejczykom rozległych ustępstw. Następnie rozdarł traktat z 1854 r. i przedstawił nowe warunki, zapewniając że tylko ich przyjęcie zdoła odwrócić wojnę z olbrzymiemi siłami Zachodu Europy. Tym sposobem wymógł traktat bardzo korzystny dla Stanów Zjednoczonych, i poręczył uroczyście w imieniu swego rządu, że Anglia ani Francya nie będą żądać rozleglejszych ustępstw. Teraz mógł odetchnąć spokojnie.

Jeszcze reprezentanci mocarstw zachodnich nie skończyli negocyacyi o zawarciu traktatów, gdy nagle tajkun Menamoto-Yezada, w którego imieniu były prowadzone, umarł skutkiem zadanej trucizny, a fakt ten długo w największej przed cudzoziemcami trzymano tajemnicy. Opróżniony tron wywołał nowe zamieszki i intrygi. Pochwycono zabójców tajkuna, ci na torturach przyznali się do zbrodni, wyjawiając zarazem że podżegaczem i współnikiem otrucia był książę Mito, który ratował się ucieczką. Ponieważ idiota Yezada, nie zostawiał ani prawych ani adoptowanych następców, przystąpiono do obioru nowego tajkuna; pod różnemi pozorami nie dopuszczono do głosowania członków ani stronników rodziny Mito, i dziecię z rodziny Ki wstąpiło na tron w Yeddo.

Już w chwili zawarcia traktatów można było przewidzieć że wiele zastrzeżonych warunków, nie wejdą w wykonanie,



Obie strony stawały na zupełnie nieznanym sobie gruncie, musiały więc napotykać nieprzewidziane zawady i reklamacje. Otwierając port Yokohawa, rząd tajkuna był przekonany iż nie zaciąga innych zobowiązań nad te: że dozwoli małej liczbie spokojnych handlarzy pobudować sobie skromne domki na morskiem wybrzeżu, i tam trudnić się handlem i zamianą; tym czasem zamiast pokornych kupców pojawili się jacyś wielcy panowie, uganiający się za uciechami, zbytkiem, polowaniem i różnemi zabawami które w Japonii są wyłącznym przywilejem szlachty, a nadto nie sobie nie robiący z oficerów różnych książąt, których spotykali na *Tokaido* drodze prowadzącej do Yeddo. Najostatniejszy handlarz, co chwila nie wiedząc o tem obrażał najwięcej szanowane zwyczaje miejscowe. Wszyscy w ogóle Europejczycy a szczególnie Anglicy, uważali Japończyków za jakieś istoty podrzędne, co było powodem różnych zająć i nieprzyjemności, i coraz nowych zatargów z rządem tajkuna. Nie dość na tém zamordowano kilku Europejczyków na ulicach Yokohamy; wtedy reprezentanci Zachodu domagali się energicznie ukarania winnych, groząc zemstą swych rządów. Trzeba było przypuszczać iż mordercy działali w porozumieniu z rządem, bo czyż podobna aby władza tak despotyczna, rozporządzająca tak liczną policją, nie mogła rzeczywiście wykryć sprawców popełnionych morderstw? Widząc jakie ciężą na nich podejrzenia, urzędnicy działający w imieniu tajkuna utyskiwali głośno, składali wszystko na nie dające się usunąć trudności, napomykali o licznych wrogach pragnących zguby ich pana i uchylili nieco gęstą zasłonę osłaniającą dziwną organizację polityczną, której główne zarysy przypominają nieco średniowieczne zasady europejskie.

Dnia 29 stycznia 1860 r. padł ugodzony sztyletem przed progiem legacji, przyboczny tłumacz reprezentanta Anglii. Denkouchi, znaleziony został kiedyś przez okręt amerykański, na pełnem morzu, w pół zatopionej łódce, podczas gwałtownej burzy zdala od wszelkiego lądu; w skutku tego wychowany w Stanach Zjednoczonych przejął nasze obyczaje i cywilizację. Japończycy uważali go za renegata, a pełnomocnik angielski za wiernego pomocnika, który jeden może zdołałby rozwikłać straszną sieć intryg i trudności w jaką byli wplątani. Osobiście boleśnie dotknięty tym smutnym wypadkiem, rezydent angielski wystąpił z żądaniem, może nie koniecznym politycznym, ale przynajmniej pięknie przedstawiającem charakter Europejczyków. Domagał się w imieniu Anglii, aby wbrew zwyczajom i etykietce japońskiej, gubernator Yokohamy szedł za trumną Denkouchiego, w otoczeniu swych oficerów i urzędników;—lękając się następstw dygnitarz tajkuna ustąpił, i w obec zdumianej ludności okazywał widocznie głęboki żal nad śmiercią *nędznego grzesznika*. Rzecz jasna, że podobne zajścia nie mogły oddziaływać przyjaźnie na uśmierzanie wzajemnych niechęci.

W Yeddo wypadki wylały się coraz więcej; dowiedziano się iż regent, książę Ikammon został zamordowany przez zauszników księcia Mito, który mścił się za wygnanie, na jakie skazał go regent w 1858 r. Władza tajkuna z każdym dniem traciła dawny urok; powoli zaczęto się domyslać iż traktowano z niewłaściwym władcą, oraz pojmovać lepiej prawdziwe znaczenie tajkunatu i feudalnych praw magnatów.

W miesiącu styczniu 1861 r. p. Heusken tłumacz legacyi amerykańskiej, padł na ulicy pod ciosem zabójców. Był to człowiek obeznany ze wszystkimi współczesnymi miejscowemi kwestyami, który swą wyniosłością i szyderstwem, naraził sobie wszystkie władze japońskie. Pamiętano doskonale nieustanne jego sprzeczki z ex-gubernatorem Yokochamy, który następnie został ministrem w Yeddo, i nie mógł zapomnieć wyrządzonej sobie obelgi, iż japońska jego duma musiała się ukorzyć przed zwłokami nędznego odstępcy. Po bardzo obrazliwej korespondencji z Heusken'em, dygnitarz japoński odebrał sobie życie; zatem opinia publiczna uważała popełnione morderstwo, za święty obowiązek zemsty dokonanej przez podwładnych, obecnych przy śmierci swego zwierzchnika, który odbierając sobie życie aby nie przeżyć zniewagi, już tém samém domagał się aby śmierć jego nie uszła bezkarnie.

Zabójstwo Heusken'a spowodowało chwilowe oddalenie się reprezentantów europejskich. Ponieważ nie wykryto niby winnych, zatem zaządali moralnego zadość uczynienia, i urzędowej eskorty odpowiadającej za wszelkie napaści na osoby należące do składu legacyi. Zgodzono się na te ustępstwa, ale dodana eskorta tak nędzną miała powierzchowność, tak niekorzystnie wyglądała obok napotykanych po drogach orszaków magnatów japońskich, iż bynajmniej nie mogła dodać uroku Europejczykom.

W r. 1861 pełnomocnik angielski, sir R. Alerck, powracając z Chin wylądował w Nogasaki, i udał się do Yeddo drogą lądową, którą niegdyś przebywali Hollendrzy. Przybywszy do Yeddo i on i współtowarzysze podróży udali się na spoczynek, i zerwali się nagle na krzyk przywiezionego z Chin służącego, iż złoczyńcy jacyś napadali na legację. Zdaje się iż napastnicy nie znali miejscowości; błakali się na oślep po ogrodzie, aż nareszcie dały się słyszeć w korytarzach liczne kroki zbliżających się osób, i coraz mocniejszy odgłos obalanych ścian z trzciny i z papieru, jakimi pokoje były poprzegradzane. Coraz więcej rozżarci, napastnicy wpadali aż do pokoju ministra pełnomocnego, gdy wtém ukazali się żołnierze eskorty. Czy byli współnikami, czy dobrowolnie dotąd nic nie widzieli i nie słyszeli? czy poczucie obowiązku lub obawa kary tak późno podała im broń do ręki?—nie wiadomo,—dość że bili się odważnie. Poszukiwania odbyte na rannych i poległych złoczyńcach nie doprowadziły na ślad podlegaczy napaści; rząd tajkuna podejrzewał kilku nieprzyjaznych sobie książąt, i jak zwykle składał wszystko na stronnictwo nie-



chętne cudzoziemcom, z którym nieustannie walczyć musiał. Jednym słowem poszukiwania zadnych nie wydały rezultatów, a reprezentanci mocarstw przekonywali się coraz mocniej, jak wielkie jeszcze mają do zwalczenia trudności, zanim zdolają przemódz wstręt szlachty japońskiej do traktatów z 1858 r.

Te głuche walki trwały jeszcze rok cały, w ciągu którego pełnomocnicy rządów europejskich, powierzyli straż legacyi żołnierzom własnych krajów. Nareszcie w r. 1862, gdy skutkiem nocnej napaści, postradało życie dwóch żołnierzy angielskich, stojących na straży przy drzwiach pułkownika Neale, sprawującego interesa Wielkiej Brytanii, wszyscy pełnomocnicy opuścili Yeddo, oznajmiając, że powrócą dopiero wówczas, gdy staną budynki europejskie stawiane w Gottenyama, które zgodnie z traktatami, miały mieścić w sobie legacje europejskie.

We wrześniu 1862 r. książę Satzuma w towarzystwie kilkotysięcznego zbrojnego orszaku, opuszczał dwór w Yeddo i wracał do państw swoich, na południowym krańcu Japonii. Na widok zbrojnych heroldów postępujących na czele orszaku, mieszkańcy wchodzili do domów lub twarzą padali na ziemię; wypadek zrządził, że jednocześnie nie wiedząc o niczem, czterech Anglików wyjechało konno w tę samą stronę dla użycia przejażdżki; tak więc spotkali się na drodze. Było to zdarzenie, którego najwięcej lękały się władze miejscowe. Anglicy nie przekroczyli w niczem granic najwyszukańszej grzeczności, w postawie ich nie było nic wyzywającego, ale już sama obecność była zniewagą dla dygnitarza. Cały lud pokornie czołem uderzał w ziemię, a oni dumnie stali na koniach, przypatrując się z jakąś ubliżającą ciekawością pierwszemu z książąt cesarstwa. Satzuma nie zawierał traktatu z cudzoziemcami, nie przyznawał tajkunowi władzy pozwalania im przejazdu na drogach cesarskich; dla niego surowe prawa japońskie, jako nigdy nie odwołane, istniały w całej swój sile, i nakazywały wyparcie i śmierć cudzoziemców. Nigdy nie można się było dowiedzieć czy Satzuma wydał rozkaz, lub czy orszak jego działał z własnego natchnienia; dość że przyszło do bójki i z czterech jeźdźców angielskich, trzech ciężkie odniosło rany, czwarty, Lennox Richardson, poległ na placu walki.

Pełnomocnik angielski, pułkownik Neale, oznajmił władzom, że te tyłkrotnie powtarzane morderstwa poddanych W. Brytanii, wywołują nieodzownie zbrojną interwencję jego rządu. Nie ulegało wątpliwości, że morderstwo dokonane było przez orszak księcia Satzumy, on więc winien odpowiadać za nie, lub może zwyczajem europejskim, i zgodnie z traktatami z 1858 r. należało żądać zadośćuczynienia wprost od tajkuna w Yeddo, którego uważano urzędownie jako cesarza Japonii? Nie wiedziano co robić; położenie Europejczyków z każdym dniem stawało się trudniejszym.

Tokemoto, który z polecenia tajkuna znosił się w jego imieniu z pełnomocnikami europejskimi, był to człowiek zręczny,

przebiegły, ale uprzejmy i bardzo słodki w obejściu. Oświadczał zawsze najlepsze chęci swego pana, i składał wszystko na trudne, silniejsze od woli jego okoliczności. Ostrzegał ze liczne bandy *lomców* włóczą się w okolo miasta; ze obecnie już nie życie jednostek, ale miasto całe jest zagrożone, a jego pół słówka i zwierzenia do ważnych doprowadziły odkryć. Tajkun był przyjacielem Europejczyków, ale pokazało się, że nie był bynajmniej cesarzem Japonii, że zatem nie może być sędzią, ale tylko obrońcą sprawy cudzoziemców. Mówiąc o bandach *lomców* powiedział, że postanowiły oczyścić kraj z cudzoziemców, że grozą ogniem i śmiercią i napomknął, że najbezpieczniej byłoby, gdyby choć na czas jakiś Europejczycy opuścili Yokokamę. Dalej, imieniem tajkuna dopraszał się najusilniej, aby pełnomocnicy europejscy zrzekli się wyznaczonych sobie gruntów w Gottenyama i opuścili dobrowolnie budynki jakie stawiali swoim kosztem, na mieszkania własne i pomieszczenie swych legacyj. Legacya francuzka za ledwie rzuciła fundamenta, ale angielska była już prawie ukończoną. Rzeczywiście, byli pełnomocnik angielski, p. Alcock, wielki błąd popełnił, wymuszając na tajkunie ustąpienie gruntów w Gottenyama; najpierw do miejsca tego wiązały się pamiątki historyczne, gdyż dawnymi czasy tajkuni wyjeżdżali tu konno oczekiwać przybycia dzielnych władców Japonii, a następnie znowu, gdy zwyczaj ten upadł, Gottenyama została odstąpioną na mieszkania ludu, który to ustępstwo cudzoziemcom, za własną uważał krzywdę. Widział to pułkownik Neale, ale duma europejska nie dozwalała ustąpić naleganiom Tokemota; w parę dni później legacya angielska stała się pastwą płomieni: nie ulegało wątpliwości, że ogień był podłożony.

W marcu 1863 r. tajkun wyjeżdżał do Kioto, rezydencji mikada; w kilka dni po jego odejździe przybyła eskadra angielska, domagając się ukarania zabójców Richardson'a, i pieniężnego wynagrodzenia, dla rodzin pozostałych po ofiarach zamordowanych w czerwcu i we wrześniu 1862 r. Długo pozbywano milczeniem wszelkie *ultimatum*, nareszcie odpowiedziano że winni zabójstwa są podwładnymi księcia Satzumy, u niego więc należy szukać wymiaru sprawiedliwości; co zaś do wynagrodzenia, trzeba czekać powrotu i postanowienia tajkuna.

Widok eskadry angielskiej nie zastraszył mieszkańców, i coraz większe niebezpieczeństwa zagrażały Europejczykom. Jakby przez szyderstwo, władze w Yokohama zawiadamiały nieustannie legacye, o zbrodniarzach nasyłanych przez różnych magnatów, aby wydarli życie i spalili własności cudzoziemców. Z Kioto coraz gorsze dochodziły wieści; tajkun został tam bardzo źle przyjęty; stronnictwo wojenne tryumfowało; na *ultimatum* Anglii odpowiadano lekceważeniem i jawnie rozprawiano nad projektem postanowienia, mającego wydalic wszystkich Europejczyków z Japonii. Dowódca eskadry angielskiej, admirał Kuper, lękał się, iż jeśli wojna wybuchnie i zmusi go do rozdzielenia sił swoich,



nie będzie mógł zapewnić bezpieczeństwa swych współziomków; na szczęście ukazała się eskadra francuzka, dowodzona przez admirała Jaures. Ten nie mieszając się w spory polityczne, zachodzące między Anglią i Japonią, uznał jednak że nie może zostać bezczynnym; przewidując że zuchwalstwo Japończyków może wszelkie przekroczyć granice; że lada dzień mogą urzeczywistnić zapowiadane nocne napaści, w których nie będą zważać na różnice narodowości; że może nadejść chwila iż po strasznym rozlewie krwi, Europejczycy zmuszeni będą opuścić Yokohamę, co spowoduje wojnę ze wszystkimi europejskimi mocarstwami, chwycił się jedyne go środka ratunku i oznajmił: iż w razie wojny między Anglią i Japonią, uważać będzie Yokohamę za neutralną, i jako taką weźmie pod swoją opiekę. Rząd tajkuna, widząc iż cudzoziemcy nie lękają się jego potęgi i nie zważają na groźby, przerzucił się w drugą ostateczność; nagle stał się bardzo uprzejmym i serdecznym, upoważnił urzędownie admirała francuzkiego do pełnienia obowiązków komendanta Yokohamy, i oddał pod jego rozporządzenie obecne tam wojsko japońskie.

Anglicy wyglądali spełnienia obietnicy wynagrodzenia, a z Kioto ciągle najgorsze nadchodziły wieści. Była mowa o usunięciu od władzy tajkuna, który nie zgadzał się na wypędzenie cudzoziemców; Satzuma był duszą i podżegaczem spisku; wyjednał rozkaz wygnania Europejczyków, którego wykonanie powierzono Stotsbachiemu, synowi księcia Mito. Mikado przekazał mu wszystkie prawa tajkuna;—przybył do Yeddo 31 maja, opatrzony najwszechstronniejszém pełnomocnictwem. Jedni twierdzili że tajkun umarł, inni że został złożony z zajmowanego dostojenstwa, w każdym razie co najmniej został uwięzionym i pozbawionym wolności działania. Przyjaciele pragnęliby pobiedz mu na pomoc, ale liczne bandy *lomiców* nasłane przez wrogów tajkuna, i zalegające wszystkie drogi, nie dopuszczały spełnienia tego zamiaru.

Nareszcie wypłacono żądane wynagrodzenie, ale jednocześnie minister Ougasawara urzędownie doręczył wszystkim reprezentantom mocarstw europejskich rozkaz wygnania, podpisany przez tajkuna. Zdaje się że była to prosta formalność, ponieważ mimo dumnej odmowy pełnomocników, żadnych karzących nie przedsięwzięto środków, a nadto rząd tajkuna, nie chcąc niby rozkazywać daremnie, sam prosił aby nie zważać na postanowienie, które niema ważności, skoro tajkun działał pod przymusem. Gdy się to dzieje, pada pierwszy strzał armatni, wymierzony nieznana prawie ręką.

Do tej chwili nie słyszano prawie o księciu Nagato, używał bowiem zawsze nazwiska Matzdaira-Dajzen-No-Dobou, nie mającego żadnego związku z nazwą jego państwa. Jednak badając głębiej okoliczności, poprzedzające ów sławny wyrok wygnania, wszędzie rozpoznąć można skryte działanie tego księcia. Rząd w Yeddo widzi w nim pretendenta do tajkunatu; onto, wspólnie

z Satzumą zaskarżył przed mikadem traktat tajkuna z cudzoziemcami; nareszcie Nogato jest jednym z czterech dajmiosów, obowiązanych czuwać nad bezpieczeństwem mikada: według wiadomości urzędowych, należy on do największych wrogów cudzoziemców.

Rozkaz wygnania doręczony był urzędownie dnia 24 czerwca, a już nazajutrz Nogato kazał dać ognia do małego parowca amerykańskiego, z fortów Simonoseki i okrętów swoich stojących w przystani. *Pembroke* musiał się cofnąć przed strasznym działowym ogniem, a niezadługo Francya, Holandia i Stany Zjednoczone zniewolone były pomścić się za zniewagi wyrządzone ich flagom. Jakkolwiek utarczki te były zaszczytne dla eskadr europejskich, w każdym jednak razie nie doprowadzały do niczego, a kosztowały życie wielu zacnych i zdolnych marynarzy, należało więc raz przedsięwziąć coś stanowczego. Lecz ponieważ reprezentanci europejscy uznawali tajkuna władcą Japonii, nie chcieli więc bez jego wiedzy przedsiębrać stanowczych kroków, przeciw księciu jego państwa. Wtedy właśnie, skutkiem okoliczności które dotąd pozostały tajemnicą, długo więziony w Kioto tajkun powrócił do Yeddo; znowu więc kilka miesięcy zeszło na umawianiu się z jego rządem, który w końcu uznał Nogata zdrajcą, i ogłosił że z woli tajkuna buntowniczy wazał powołany został do Yeddo.

Korzystając z przyjaznej chwili, Anglicy postanowili zażądać od księcia Satzumi zadość uczynienia za zabicie *Richardson'a*. Flota admirała Kuper, ukazała się pod miastem Kagozima, i kiedy mimo nieukończonych jeszcze negocjacji pokojowych, admirał Kuper pragnąc zaimponować Japończykom, zaskwestrował trzy parowce księcia Satzumi, nagle ze wszystkich razem baterij, dano ognia do eskadry angielskiej. Walka była długa i zacięta, straty obustronne znaczne. Rzecz dziwna, gdy już prawie nie myślano o tém, w początkach listopada książę Satsuma przysłał dobrowolnie pełnomocników swoich do Yokohamy, ofiarując chętnie zapłacić żądane wynagrodzenie i starając się wszelkimi sposobami o zawiązanie stosunków handlowych z Europejczykami.

Polityczne położenie nie zmieniło się do końca 1863 r.; dekret wygnania nie był odwołany, a nieznani fanatycy podejmując się jego wykonania, zamordowali p. Camus, oficera francuzkiego. Morderstwo dokonane było wśród dnia, na wiejskim gościńcu; nie można jednak było żadnych otrzymać zeznań, bo nikt nie chciał się mieszać do tak drażliwej sprawy. Mieszkańcy Yokohamy mówili głośno że to sprawka *lomiców*, a władze udawały że poszukują który z książąt niechętnych tajkunowi, jest podżegaczem morderstwa.

Nareszcie zawezwano pełnomocników mocarstw do Yeddo, i tam obiecywano im wyrobić odwołanie wyroku wygnania, jeśli



zgodzą się zamieszkiwać wyłącznie w Nangasaki i Hagodade. Odpowiedzieli jednomyślnie iż nie mogą zaprowadzać żadnych zmian w traktatach zatwierdzonych przez swoje rządy, i nie uważają nawet za stosowne rozbiierać równie niedorzecznych propozycji. Na tak suchą odmowę, Japończycy nadmienili o wysłaniu poselstwa do dworów europejskich; myśl ta przez wszystkich dobrze przyjętą została. Reprezentanci mocarstw nie przeciw wyprawieniu poselstwa nie mieli do nadmienienia, a oficerowie i urzędnicy japońscy cieszyli się myślą podróży do Europy, zapowiadając im tyle nieznanych rozrywek i przyjemności.

Jednak zamiar ten w ogóle tak dobrze przyjęty, okazał się bardzo trudnym do wykonania. Dopokąd szło o podróż, nie brakło kandydatów pragnących należeć do wyprawy; ale w obec misji politycznej, której niepowodzenie przewidywać było można, każdy lękał się przyjąć na siebie odpowiedzialności głównego ambasadora. Nareszcie po długich namowach, zdołano nakłonić jednego z potomków szlacheckiego rodu Ikeda, który nie wielkoczył z pewnością, jakie pełnił obowiązki przy tajkunie.

Poselstwo japońskie odплыnęło nakoniec na fregacie parowej *Monge*, z poleceniem wyjednania u rządów Europy, opuszczenia Yokohamy przez ich poddanych. Było to w lutym 1864 roku. Wiedząc najprzód, że ambasada nie nie uzyska, zajęto się powiększaniem środków obrony, w miarę wzrastającego niebezpieczeństwa. Prusy, Ameryka, Holandia nadesłały swe kontyngensy dla połączenia ich z garnizonem francuzkim; Anglia powiększyła swą piechotę i marynarkę. Teraz pełnomocnicy mocarstw posiadali dostateczne siły, dające rękojmię bezpieczeństwa handlu i osób. Pomimo obietnic tajkuna, nie uzyskano jeszcze żadnego zadosyćuczynienia od księcia Nogato, który równie jak Satsuma, lekceważył sobie polecenia wychodzące z Yeddo; nie pozostawiało zatem jak dopłynąć do Simonoseki i ukarać dumnego dajmiosa.

Admirałowie Jaures i Kuper kierowali wyprawą, i skutkiem dobrze obmyślonego planu, zajęli wkrótce wszystkie ufortyfikowane punkta w okolicy cieśniny. Książę wysłał niezwłocznie jednego ze swych ministrów, który całą winę złożył na podpisany przez tajkuna rozkaz wypędzenia cudzoziemców; podpisał najchętniej umowę, w której uznając swą winę, zobowiązał się uroczyście, nie tylko nie wzbraniać okrętom europejskim żeglugi po cieśninie Simonoseki, i udzielać im w razie potrzeby pomocy i opieki, ale nadto nie utrzymywać na wybrzeżach ani dział ani artylerji. Możliwe było marzyć o świetniejszych rezultatach? Rząd tajkuna uroczyście winał reprezentantom Anglii i Francji, szczęśliwego powodzenia wyprawy przeciw księciu Nogato; nigdy jeszcze nie okazywał się tak uprzejmie serdecznym, i nie poprzestając na samych oświadczeniach, kazał zburzyć pałace i wszystko cokolwiek należało, lub mogło przypominać w Yeddo, zbuntowanego dajmiosa.

Co się tyczy ambasadorów do mocarstw europejskich, ci za podpisanie traktatu który się nie podobał tajkunowi, oraz za nie spełnienie niepodobnego zadania co do opuszczenia Yokohany przez cudzoziemców, w kilka godzin po powrocie zginęli gdzieś bez śladu. Z całego składu poselstwa pozostał się jeden tylko tłumacz, którego posług ciągle potrzebowano; wszyscy inni zapewne gdzieś na wygnaniu ciężkie wloką życie.

W ostatnich miesiącach 1864 r. rozprawiano wszędzie o wojnie przeciw buntownikowi Nogato, któremu ciężkie zarzucano winy. Nie dość że spiskował przeciw tajkunowi, ale miał nawet zamiar uwięzienia samego mikada, aby tym sposobem zmusić go do oddania mu dawno pożądanej władzy; a nadto oskarżał tajkuna przed cudzoziemcami, jako przyczynę wszelkich trudności i sporów, oraz podżegacza dokonywanych mordów. Powołany do Yeddo dla wytłumaczenia swego postępowania, nie stawiał się na wezwanie, a nawet niektórzy twierdzili że kazał wydrzeć życie wysłańcom tajkuna. Trudno było dobać się prawdy, to jedno nie zdawało się ulegać zaprzeczeniu, że tajkun zamierza wypowiedzieć wojnę dajmiosowi Nogato, gdyż czynnie zajmował się koncentracją sił zbrojnych, przysposobieniem zapasów i zawarciem pożyczki. Tajkun polecił zawiadamiać regularnie pełnomocników o postępie zamierzonej wyprawy; było to coś niezwykłego, a byli tacy co utrzymywali że wszystkie te przygotowania mają na celu nie wojnę przeciw księciu Nogato, ale przeniesienie stolicy. I rzeczywiście, odkąd dajmioci cesarstwa przestali przemieszkwać w Yeddo, a tём samém pozabawili tajkuna i rząd jego wpływu politycznego, nie nie przemawiało za pozostaniem w mieście, w którem w skutku natrętnego sąsiedztwa, narażony był na nieustanne kłopoty i nieprzyjemności. Z drugiej znowu strony, wojna z księciem Nagato nie łatwem była zadaniem, gdyż miał potężnych sprzymierzeńców i krewnych, a w razie niepowodzenia wojsk tajkuna, może i dotychczasowi stronnicy zwróciliby się przeciw niemu.

Tajkun sam objął dowództwo nad wojskiem i udał się do Kioto, gdzie miał znów jakieś napotkać trudności, i zaczęto mówić o bliskim pojednaniu, które miało nastąpić kosztem dajmiosa Nogato. Oto jakie wieści głosiły władze miejscowe; zkądiną zaś dochodziły pogłoski, że oficerowie księcia Nogato bynajmniej nie okazywali niespokojności lub obawy, że źle bardzo mówili o tajkunie i wyzywali go do wojny. Zresztą panowało w Japonii ogólne przekonanie, że arystokracja nie dozwoli na zupełny upadek jednego z swych członków, i w razie potrzeby udzieli mu poparcia i pomocy, że tajkun stanowczo opuścił Yeddo, i jeśli Europejczycy pragną pozostać z nim nadal w stosunkach, należy go szukać w Osaka lub nawet w Kioto.

Wśród tych różnorodnych wrażeń, obmyślono, całkiem zresztą pokojową wyprawę z 1865 r., której celem było uzyskać ratyfikację traktatów przez mikada, gdyż jeśliby się udało zawiązać bezpośrednie stosunki z cesarzem, byłoby to ustępstwo bardzo



ważne w swych następstwach, a nadto wyjednać natychmiastowe otwarcie portu Osaka dla handlu cudzoziemskiego, który dotąd tylko z poddanyymi tajkuna prowadzić było można. Cel ten w części dopiętym został, listem opatrzonym pieczęcią z herbem cesarskim; mikado po raz pierwszy uznał legalność pobytu cudzoziemców w Japonii, nie przyznając mu wszakże żadnego politycznego znaczenia, wywzajemniając się za tę *imitację* ratyfikacji; pełnomocnicy ograniczyli swe żądania do ścisłego wykonania traktatu londyńskiego, mocą którego otwarcie portu Osaka, miało nastąpić 1 stycznia 1868 roku.

Ten kilkoletni pobyt Europejczyków w Japonii, przekonał ich nareszcie iż ciągle fałszywą postępowali drogą. Nie troszcząc się o rzeczywistego monarchę, traktowali ciągle z tajkunem, który nie miał prawa żadnych zawierać traktatów, jak to sam w końcu przyznać musiał. Wiedząc że jest dwóch władców, i nie znajdując nic podobnego w organizacji rządów europejskich, aby oznaczyć polityczne ich stanowisko, rozdano im jakieś fantastyczne role, mianując jednego cesarzem świeckim a drugiego duchownym. Dzieje lat ostatnich najzupełniej zaprzeczają temu podziałowi władzy; zawsze był i jest jeden tylko cesarz, to jest *mikado*, rezydujący w Kioto; nie posiadający wprowadzić żadnej siły zbrojnej, ale strzeżony przez wszystkich udzielnych książąt, których obowiązkiem czuwać nad bezpieczeństwem i życiem monarchy. Mikado posiada nieograniczoną władzę, jego rozkazy i wola są prawem dla wszystkich, a na jego skinienie i dajmiosi i tajkun przybywają natychmiast.

Tajkunat jest instytucją powstałą w końcu XVIgo stulecia. Dzięki swęj energii i przebiegłości, jakoteż świetnych zwycięstw i dobrze obmyślanych związków rodowych, Hieas potrafił się wynieść po nad zawistnych współzawodników, zmusić innych magnatów do uznania jego przewagi i zniewolić cesarza do utworzenia tajkunatu. Za zgodą cesarza i dajmiosów, postanowiono konstytucję zwaną prawem Gongensama; była to jakby święta umowa, której dopiero obecność cudzoziemców w Japonii, śmiertelny cios zadała. Dziś nie ulega wątpliwości, że ośmiastu potężnych książąt cesarstwa byli niezależnymi władzcami w swych posiadłościach, ale uznawali przewagę tajkuna zamieszkując Yeddo przez kilka miesięcy roku, i zostawiając tam jako zakład podczas swęj nieobecności, kilku krewnych i pewną liczbę służby. Tak więc rezydencya tajkuna stała się pierwszorzędném miastem państwa słonecznego; przez uznane urządzenie lennictwa innych książąt zyskiwała przewagę i wpływ polityczny, a przez obowiązujący pobyt napływowej ludności, której liczba dochodziła niekiedy do miliona, zamieniała się w ważny punkt handlowy. O ile się zdaje w Jeddo odbywały się wszystkie narady, tam roztrząsano sprawozdania i postanowienia policyjne, obchodzące zarówno wszystkich panów japońskich. Tylko w razie jeśli chodziło o sprawy bardzo ważne, o zmiany w konstytucyi, wojnę, spory i niesnaski między

niepodległymi książętami, mikado powoływał do swej stolicy strony interesowane, i podejmował władzę, której wykonywanie w zwykłych okolicznościach przekazywał tajkunowi, czyli raczej radzie panów, zwanęj *gorodzo*. Nominację członków *gorodza* uświęcał podpis mikada.

Umierając syn Hieas'a wyznaczył na swego następcę księcia z rodu Ki, i rozrządzając absolutnie piastowanem dostojenstwem, postanowił iż tylko książęta z rodu Ki, Owari i Mito mają prawo zasiadać na tronie tajkuna. Od tej chwili te trzy rodziny zwano odtąd Gozankes. Rodziny Ki i Owari, połączone węzłami pokrewieństwa i przyjaźni, potrafiły utrzymywać się u władzy aż do r. 1867, oddalając zawaze od tronu wszystkich kandydatów książęcego rodu Mito, co dawało powód do rozlicznych intryg i zbrodni.

Obok tego groźnego współzawodnictwa, tajkun liczył jeszcze wielu innych nieprzyjaciół, i to głównie w chwilach przybycia Europejczyków do Japonii. Jakkolwiek prawo Gongensama ograniczając nieco wszechwładztwo panów, wielu bardzo książąt poddało niejako pod zwierzchnictwo władzy Yeddo i wytworzyło drobna szlachtę lenną całkiem podległą tajkunowi, nie naruszyło jednak przywilejów ósmnastu wielkich zupełnie niezależnych książąt, tylko zniewalało ich chwilowo ukorzyć swą dumę przed nowo powstałą władzą. W początkach chcąc osłodzić pigułkę i pochlebieć dotkliwie zdraśniętej miłości własnej, tajkun wyjeżdżał naprzeciw przybywającym do jego stolicy dajmiosom, i zasiadając z konia przyjmował ich najuprzejmiej na wzgorku Gottengama; ale wszystkie te pozorne grzeczności nie zdołały wypęcić zarodków nienawiści, kielkującej w łonie arystokracji.

Rok 1862 inną rozpoczął erę: ósmnastu niepodległych dajmiosów opuściło Yeddo, pod pozorem że nie mogą przemieszkować obok cudzoziemców, obok wrogów, których obecności nigdy nie upowazniiali, i których prawa cesarstwa skazują na wygnanie. Tak więc pobyt Europejczyków nastreczył dajmiosom dawno upragnioną sposobność nieposłuszeństwa. Zjechali się do Kioto i tam zarzucili mikada skargami i zażaleniami na znienawidzonego tajkuna, i zdołali uzyskać wręczony pełnomocnikom w 1863 roku rozkaz wygnania, oraz zbudzić niedowierzanie i gniew mikada przeciw rządowi w Yeddo i jego naczelnikowi. Podwuletniej walce, znieważony przez księcia Satzumę, przedstawiony za oszusta przez księcia Nogato, osamotniony w swej stolicy, pozbawiony korzyści handlowych jakie mu zapewniał pobyt magnatów, utraciwszy swą polityczną przewagę skutkiem spisku nurtującego ciągle w Kioto, obawiając się zapewne niełaski mikada i destytucyi, tajkun opuścił Yeddo wraz z ministrami i z wojskiem, zapowiadając głośno swe wojenne przeciw księciu Nogato zamiary.

Do ostatnich czasów powszechnie mniemano w Europie, że pobyt cudzoziemców w Japonii był i będzie zawsze bardzo tru-



dnym, ponieważ szlachta poczytuje go sobie za zniewagę: doświadczenie fałsz zadaje tym twierdzeniom. Zbieg wypadków zmusił Europejczyków do wystąpienia zbrojnie przeciw dwóm księżętom cesarstwa: Satsuma i Nogato, jednak gdy po stoczonych walkach pod Kagozucina i Simonoseki, przyszło do układów, nie napotkali ani nieufności ani zaciętej nienawiści. Agenci księcia Satsumy wysłani aby dobrowolnie wypłacili do rąk pełnomocnika angielskiego, wynagrodzenie jakiego eskadra siłą wymódrz nie mogła oświadczać gotowość zawiązania stosunków handlowych z Europą, oglądali okręta wojenne, zapytywali czyby podobnych zakupić nie mogli, a nawet w imieniu swego księcia czynili oficerom najświetniejsze propozycje, byle chcieli przejść do jego służby. Nieco później, tenże sam książę zwrócił się do pełnomocników mocarstw, prosząc aby mu wskazali i dostarczyli środków założenia i prowadzenia na wielką skalę fabryki cukru, i po dziś dzień za pośrednictwem tychże pełnomocników zaznajamia się z ciągłym ruchem i postępem cywilizacji.

Książę Nogato od lat już kilku wysłał do Anglii swoich oficerów, aby tam uczyli się sztuk, języków i sposobów prowadzenia rozmaitych fabryk; nadto nigdy prawie nie odmawia okrętom pozwolenia zaopatrywania się w żywność w Simonoseki, i chętnie udzielił pomocy, mocno zagrożonemu statkowi angielskiemu. Coraz więcej nasuwa się dowodów, że wszyscy niemal dajmiosi, chętnie pozawieraliby oddzielne umowy z cudzoziemcami, i że zazdrość była pewnie jednym z głównych powodów znienawidzenia tajkuna, który sam tylko ciągnął ogromne korzyści z handlu z Europejczykami.

Lud i mieszczaństwo nie technie bynajmniej, jak to powszechnie mniemano, ślepą dla cudzoziemców nienawiścią. Od lat trzech liczne garnizony europejskie konsystują w Yokohama, a ich stosunki z miejscową ludnością, nie nie pozostawiają do życzenia; w Hokodade i Nagasaki, osada i kupcy serdecznie zbratali się z krajowcami; w Jeddo mieszkańcy z sympatyczną ciekawością witają przybyśzów, jednem słowem gdzie tylko Europejczycy mieli sposobność zetknięcia się z ludnością japońską, wszędzie chętnie znajdowali przyjęcie. Wprawdzie w pierwszych zwłaszcza latach pobytu Europejczyków w Japonii, liczne ofiary padały pod ciosami morderców, których nie mógł osiągnąć wymiar sprawiedliwości; ale po większej części był to wybrzyk przestarzałego fanatyzmu, pojawiającego się niekiedy i w cywilizowanych narodach, lub nareszcie zemsty osobistej, a za podobne fakta nie można wkładać odpowiedzialności na cały naród: słowem, można być pewnym, że jednej strony własny interes dajmiosów, z drugiej współczucie ludności przedź czy później otworzą Japonią handlowi i cywilizacji europejskiej.

Bogato od przyrody uposażony grunt Japonii, tłumaczy łatwo tyłowiekowe odosobnienie jej mieszkańców: mogli łatwo bez obcej pomocy wszystkie zaspokoić potrzeby. Jest to podłu-

gowaty i nie zbyt szeroki pas ziemi, dosięgający z jednej strony lodów Północy, z drugiej zbliżający się do podzwrotnikowej zorzy. W Jezo, napotykamy klimat Norwegii, jej długo-trwałe śniegi, dziką naturę, żywiczne drzewa, i ogromną ilość łososi, obficie dostarczanych na najodleglejsze targowiska cesarstwa. Przebywszy cieśninę Czangar, dostajemy się na wielką wyspę Nipon; tu vegetacya jest bardzo zbliżona do francuskiej, tylko rozwija się daleko potężniej i rychlej, dzięki gorącym promieniom słońca i ulewnym deszczom lata. Ryż, winna latorośl, morwy, rosną tu obficie, i starannie są uprawiane; w pobliżu niektórych wielkich miast, zamiast ryżu uprawiają zboże, najstaranniej oczyszczając jego zagony z wszelkich pasożytnych roślin. Wzgórza są od dołu do szczytu najpiękniejszemi zarosłe drzewami, a ich różnobarwna zieloność, mile bawi oko. Kasztany i drzewa kamforowe niezwyčajnych dosięgają rozmiarów. Wzdłuż gościńca i pomieszczeń rosną drzewa bambusowe, dostarczające drzewa na meble i różne przedmioty sztuki, nadto połączone z drzewami żywicznymi, kamforowymi i kameliami najcudniejszych odmian, nawet wśród zimy uroczy przedstawiają obraz. Grunt wszędzie niesłychanie bogaty, pokryty grubą warstwą ziemi vegetacyjnej, złożonej z różnorodnych cząstek, które deszcze przynoszą tu z lesistych okolicznych równin.

W pobliżu miast ogrodnicy umiejętnie zajmują się uprawą jarzyn, są to wszelkie znane w Europie gatunki, i różnią się jedynie kształtem i wielkością. Na wzgórkach po nad morskimi wybrzeżami, piętrzą się piękne plantacye herbaty, a plantacye tytoniu i bawełny zalegają pobliskie równiny. Na wyspie Kinszin, rośnie bardzo wiele odmian drzew pomarańczowych, nakoniec na krańcach cesarstwa, w posiadłościach księcia Satzumy, bogatego właściciela wyspy Lintezo, uprawiają trzcinę cukrową, której wyrób jedynie z powodu braku dobrej rafinerji, nie bardzo jest poszukiwanym.

Zachodnie prowincye cesarstwa obfitują w kosztowne kruszce. Pokłady srebra są bardzo obfite, zaś złota tak wiele i wydobywanie go tak łatwe, że gdy przybyli Europejczycy, kruszec ten miał tylko sześć razy większą wartość od srebra. Miedź jest nadzwyczaj tania i z tego względu używaną bywa za surowy materiał do różnych fabrykacyi. Wszędzie można znaleźć pokłady węgla kamiennego, a jeśli gatunek nie należy do najlepszych, to jedynie z powodu że dotąd exploatowano zaledwie zwierzcienne warstwy.

Niepodobna wymienić choćby najgłówniejszych surowych płodów Japonii, spis ich zająłby całe karty. Przemysł zbytkowy na wysokim także stoi stopniu; porcelany, emalie, brzozy, wyroby ze stali, koronki i materye jedwabne, odznaczają się doskonałością gatunku, bogactwem barw i wielką oryginalnością, dowodzącą wysokich zdolności i poczucia artystycznego, które zetknięcie z cywilizacją europejską rozwinię i udoskonali.



Możni dajmiosi nigdy jeszcze nie dozwolili Europejczykom poznać bogatych pałaców swoich, które mają wschodnim odznaczać się przepychem: możemy więc tylko podać opis domków mieszczkańskich, nacechowanych dziwną prostotą. Dół bywa zajęty na sklep, zaś mieszkanie właściciela znajduje się na pierwszym piętrze. Z mieszkania do sklepu prowadzą mniej więcej ozdobne wschodki, pod każdym stopniem urządzona jest szufladka. Ciężki dach, grubą pokryty dachówką, zdaje się przynęcać cały budynek, ale podobno ubezpiecza go w razie trzęsienia ziemi. Całą budowlę podtrzymują kolumny, połączone z sobą ruchomymi ścianami z papieru; podłoga ruchoma, ułożona z ledwie ociosanych desek jest ułożona na listwach; wielkie maty dwa do trzech centymetrów grube, pięknie utkane, obrobione wkoło, tworzą w jednej chwili elegancką posadzkę, zastępującą sofę i krzesła. Wszyscy siadają na tych matach, zostawiając za progiem swe słomiane lub drewniane sandały, aby nie uszkodzić ich świeżości. Całe życie rodzinne upływa w około *chibachi*; jest to naczynie prostokątne, zewnątrz pięknie odwerniksowane, na którym krzyżują się ruchome pręty z giętkiego żelaza, dające się zastósować do różnych potrzeb kuchennych; wewnątrz *chibachi* płonie jasny ogień z węgla drzewnych, w pośrodku piramidy białawego popiołu, przesiewanego codziennie przez gęste sito. Japończycy lubią zasiadać w około tego ogniska, które cały rok zastępuje kuchnię, a w zimie kominki i piece.

Pod ścianami ustawione są meble; zazwyczaj komoda z białego drzewa nasadzonego metalami, pełna różnych skrytek; dalej szafa rozbierana równie jak całe mieszkanie, w której chowają narzędzia kuchenne, naczynia stołowe, szczotki, miotły, wszystko coby psuło symetryczny porządek i czystość mieszkania. W przegrodach wyższych, składane bywają wielkie i grube wełniane i jedwabne kołdry i dziwna poduszka, kształtu czworokątnej ścigłej piramidy, której zaokrąglona podstawa porusza się wahadłowo; na wierzchu tej poduszki leży *rzeczywista poduszczecka*, pokryta książeczką białego papieru. Ściany tej piramidy są szczelnie dopasowane i w każdej kryje się szufladka, w której japonki chowają pieniądze, klucze, listy i pamiątki. Kładąc się spać, japonka oddziera jedną kartkę papieru i na niej zaledwie opierając głowę, aby nie uszkodzić ogromnej fryzury. Obok tych nieodzownych sprzętów, znajduje się często gitara, ptaszki i kwiaty, zresztą żadnych bezużytecznych sprzętów ani gracyków; cały zbytek zasadza się na czystości, piękności mat i świeżości papieru pokrywającego wszystkie ściany czyli raczej przegrody.

Kobiety niezamężne wszystkich klass lubią się podobać i stroić, najpodrzedniejsza mieszcanka szczęśliwa jeśli może całe dnie przeglądać i targować materye; długi czas najprzód rozmyśla ze wzruszeniem, jak ma się ubrać na jakąś spodziewaną lub zapowiedzianą zabawę. Gdy nareszcie nadejdzie upragniona chwila, wstaje bardzo rano, rozkłada suknię na najdogodniejszym miejscu,

i poddaje się z godną lepszą sprawą wytrzymałością, fryzjerce piętrzącej na jej głowie dziwaczna fryzurę. I tu, jak w Europie, sztuka przychodzi w pomoc naturze, przyczepiając ogromne war-kocze i uciekając się do wszelkich znanych europejskim damom dodatków. Wszystkie w ogóle Japonki tak umiejętnie władają pędzlem, tak doskonale umieją dobierać farb do malowania swej własnej osoby, że pod tym względem nawet w Europie mogłyby być mistrzami.

Japonki noszą suknie jedwabne, najczęściej w ciemnych kolorach, z pod których wygląda koszula, zrobiona z pasów różnokolorowej krepy; dziwną mieszaniną barw, koszula ta naśladuje płaszcz arlekina. Suknia jest długa, bez stanu, otwarta od góry do dołu, mocno się fałdująca, przewiązana nadzwyczaj szerokim pasem, związanym z tyłu na ogromną kokardę, nad ułożeniem której Japonki nie raz długie trawia godziny. Rękawy są szerokie i wiszące. Od pasa wisi zawieszono puzderko axamitne, w którym schowana jest fajka, oraz mały pugilaresik, z przegrodką na dwie srebrne laseczki, zastępujące widelce i noże. Z jednej strony pugilaresika schowane jest małe lusterko; nowość wprowadzona od czasu przybycia Europejczyków. Tylko podczas zimy noszą białe bawełniane pończochy, w innych porach roku chodzą boso, zaś wychodząc z domu kładą na nogi sandały z polituowanego drzewa, na bardzo wysokich korkach, aby nie dotykały błota ani wilgoci. Sandały takie bywają przystrajane axamitem lub słomkową torsatką, i przytwierdzają się do nogi grubym sznurem. W razie deszczu pokrywają je skórą lub papierem, nigdy i w żadnym razie nie noszą ich w pokoju.

Życie mieszczaństwa japońskiego można streścić w paru słowach: zadowolenienie ze swego losu i zupełny brak potrzeb. Najniższe nawet klasy nie znają nędzy ani zawiści, nie upadają pod ciężarem niewdzięcznej pracy, nie niszczą sił i zdrowia w niezdrowych warsztatach. Tak rzemieślnicy jak wieśniacy są zdrowi i weseli; są to zazwyczaj ludzie krótko widzący, wzrastający silnie i zdrowo pod pięknym niebem, w dobrych warunkach higienicznych, używający życia które upływa im łatwo, wolne od trosk i ambitnych dążeń; pracujący o tyle, o ile to jest konieczne do utrzymania życia, czasami niezmordowanie, najczęściej bardzo leniwie. Po co przeciążać się pracą? wszak nie brak dobrych sąsiadów i przyjaciół, u których w razie niedostatku, można zasiąść przy ognisku i być uczęstowanym ryżem i herbatą?

Jeśli, w razie nagłej potrzeby, ładowania lub wyładowywania statków, kupcy europejscy gwałtownie potrzebują robotników, w takim razie muszą uciekać się do władz miejscowych; inaczej krajowcy pozostaliby nieczuli na najświetniejsze ofiary.

Jednak mimo tego rozmiłowania w próżniactwie Japończykowie umieją cudne wykonywać rzeczy. Dość rzucić okiem na te śliczne wyroby z laku przez całe miesiące a niekiedy i lata werni-



ksowane ręką ludzką: na te wazony z brązu i porcelany, statuetki z kości słoniowej tak mistrzowsko wykonane; na wszelkie produkta wyrabiane z papieru i z drzewa, piękne sztukaterie zdobiące domy i świątynie: trzeba podziwiać gust artystyczny i wytrwałą cierpliwość wykonawcy, oraz wielkie zdolności tej silnej rasy, co w zabawie prawdziwe wykonywa cuda.

Cała Japonia jest wiernym obrazem naszej starej Europy, każdy tu szuka jakiejś protekcji i opieki. W miastach lud garnie się pod skrzydła wpływowych osób, wysokich urzędników lub też ich krewnych i przyjaciół; na wsiach, wieśniacy skupiają się w około swego pana; pałac broni biednej chatki od napaści obcych żołdaków: najmniejszy szlachetka ma swoich żołnierzy i wazali. W takim stanie rzeczy, zdawałoby się że gmin i wieśniacy, o tem tylko marzą, aby wstąpić w zbrojne szeregi jakiego dajmiosa pod którego opieką nie lękaliby się policyi i drobnych urzędników: bynajmniej. Zbrojne szeregi panów japońskich, prócz oficerów, szlachty i wyższych dowódców, których urodzenie, zdolności lub adoptacya do wysokich podniosła godności, składają się po większej części z hafastry rekrutowanej w pośród wyrzutków społeczeństwa, najubożsi, ale spokojni i uczciwi krajowcy unikają tej służby, bo pozbawia ich osobistości, zamienia w maszynę, a za mundur i życie wyrzeka się wszystkiego, swobody, życia rodzinnego, płacą mu aby się bił, o niczem więc więcej myśleć nie powinien.

W miastach handlowych, dwa odmienne odgłosy przerywają nocną ciszę: bęben patrolu i świstawki niewidomych. Co noc patrol odbywa uroczysty pochód po wszystkich dzielnicach miasta; najpierw maszeruje jeden żołnierz; uderzając miarowo w mały donośny bęben, następnie dwóch silnie uzbrojonych ludzi, a po za nimi kilku posługaczy niosących policyjne latarnie. Z dawien dawna, sami Japończycy wyśmiewają się z tego patrolu, który nigdy jeszcze nie zaaresztował nikogo, a biciem w bęben z daleka uprzedza złoczyńców aby się kryli lub uciekali; ale drwiny mieszczańskie nie mogą przemódz rutyny, i dziś, jak przed wieki, patrole japońskie co noc spacerują po mieście.

W Japonii więcej jak gdziekolwiek znajduje się niewidomych, ci z zapadnięciem nocy, wychodzą na ulicę, choćby czas był jak najgorszy. Każdy z tych nieszczęśliwych, w jednej ręce trzyma laskę którą wyciąga przed sobą dla bezpieczeństwa, w drugiej świstawkę z której wydobywa ostre i przeciągłe dźwięki, ilekroć słyszy kogoś nadchodzącego; jest to prośba do przechodniów aby go nie potrącali na drodze. Istnieją w Japonii dwa nadzwyczaj liczne stowarzyszenia czyli bractwa ślepych. Nigdy nie żebrają, żyją z własnej pracy, używają ich także przy obrzędach publicznych, processjach i uroczystościach małżeńskich; w takich razach przodując orszakom z laseczką w rękę, rozpędzają natłok, pilnują porządku. Bractwa te mają swoich generałów i przełożonych, zamieszkujących w stolicy mikada.

Podanie niesie iż założycielem jednego z tych bractw był młodzian zachwycającej piękności, nazwiskiem Senmiscar, którego pokochała księżniczka cesarskiego rodu. Senmiscar kochał wzajemnie młodą dziewczę, a że w Japonii nierówność stanu nie jest przeszkodą do małżeństwa, więc kochankowie się pobraли. Lecz wielkie szczęście, to gość nieznaną a przynajmniej krótko bawiący na ziemi; śmierć porwała młodą kobietę, mąż mało nie dostał obłąkania. Gwałtowna rozpacz rzuciła go na łożo boleści, z którego powstał nareszcie po długich cierpieniach, ale nieustannie łzy pozbawiły go wzroku. Dla uwiecznienia pamięci swojej miłości i swego cierpienia, zawiązał bractwo ślepych, które dotąd jego nosi nazwisko. Bractwo to zatwierdzone dyplomem cesarskim, przetrwało długie wieki i wielkiem cieszy się powodzeniem.

Drugie bractwo, zwane Feki, równie świetną ma tradycją. Naczelnik panującej dynastji, Yorytomo, orężem dobił się tej władzy, pokonawszy dwa współzawodniczące stronnictwa, używając jednej na pogwałcenie drugiej; chciał on następnie przywiązać do siebie jednego z najdzielniejszych obrońców pokonanego pretendenta, niejakiemu Kakekigo, któremu darował życie, nie wiadomo, czy wspaniałomyślnością czy polityką powodowany. W tym celu obsypywał Kakekigo względami i podarunkami, daremnie; wierny dawnym obowiązkom, nie tylko nie chciał służyć nowemu cesarzowi, ale tchnął nieopisaną ku niemu nienawiścią pomimo iż nie mógł odmówić głębokiego szacunku, na jaki monarcha swem postępowaniem zasługiwał. Pewnego dnia rzekł on do monarchy: „Ponieważ ilekroć spojrzę na ciebie, w duszy mej powstaje gorąca żądza pomśzczenia mego księcia i własnych moich cierpień, masz więc te oczy które pragną twej śmierci, aby mnie nie przywiodły do niewdzięczności względem ciebie, który zawsze tak szlachetnie postępujesz ze mną.” I wymówiwszy te słowa, dziki bohater wylupił sobie oczy w obec Yorytoma. Cesarz uwielbiając tak niezwykłą moc duszy, więcej jeszcze umiłował Kakekiga, i do wysokich podniósł godności.

Wzorem Senmiscara, Kakekigo wkrótce potem założył bractwo ślepych, pod imieniem upadłej książęcej rodziny Feki, której do śmierci wiernym pozostał. Najpotężniejsi dajmiosi, w razie nieszczęścia utraty wzroku, mają sobie za zaszczyt należeć do tego bractwa.

W teatrze japońskim przedstawiają dramata i komedye; w dramatach przedstawiane bywają wyłącznie osoby należące do wyższego świata, zazwyczaj przesadzone, sztywne, które raczej śpiewają niż mówią; lecz publiczność przekłada krotkość i tu dopiero czuje się w swoim żywiole. Osoby i sceny przedstawiane są wiernem odbiciem codziennego życia; to też widzowie z takim zajęciem słuchają, tak serdecznie się śmieją! Niekiedy przerywając aktorom odpowiadają za nich lub podpowiadają dowcipne słowa. Różnica zachodząca między naszym a japońskim społeczeństwem, żywo się odzwierciadla w przedstawieniach teatral-



nych. Kobiety nigdy nie występują na scenie;—żaden dramat ani komedia nie zawiera scen przedstawiających niewierność lub choćby tylko chwilowe zachwianie się żony w jej wierności małżeńskiej; jest to fakt tak niesłychany w życiu rzeczywistym, że na scenie zdawałby się nienaturalnym. Zamiłowanie w przedstawieniach scenicznych jest tak ogólne, iż najmniejsza wioszczyna ma swoją salę i trupe.

Walki szermierzy są jednak może jeszcze popularniejsze i więcej upragnione. Zdaje się iż rząd sam stara się usilnie o podtrzymanie i rozszerzenie tego zamiłowania, i sam wyznacza czas i miejsce w których igryzyska te odbywać się mają. Defilada szermierzy przed rozpoczęciem walki, jest ciekawszą niż samo przedstawienie. Ci obnażeni silnej budowy szermierze, przybrani jedynie w małe jedwabne lub aksamitne fartuszki, na których wypisane są ich nazwiska i zwycięstwa, posuwający się w uroczystym pochodzie i poważnie defilujący przed publicznością, wyglądają jak żywe album karykatur, będących najdoskonalszym typem odrażającej zwierzęcości. Po skończonej defiladzie, jeden szermierz z każdego obozu, wstępuje na niewielkie wyniesienie mające być areną walki, a reżyser paradnie wystrojony, oznajmia publiczności ich imiona, genealogią, i dawniej odniesione tryumfy, gdy oni jednocześnie tupią nogami w ziemię i jakby na wyprobowanie sił, przeciągają się ze sobą kości trzeszczą. Potem po woli piją wodę i koło siebie sól rzucają garściami, dla odpędzenia uroków i zapobieżenia niebezpiecznym upadkom. Za danym znakiem, obaj olbrzymi z rykiem rzucają się na siebie, barują, potracają, unoszą, dopóki nareszcie silniejszy czy zręczniejszy, nie rzuci drugiego po za arenę. Wtedy rozlegają się radośne okrzyki i oklaski, grad różnych przedmiotów ubrania zasypuje w jednej chwili szczęśliwego zwycięzcę. Jednak ubiory te nie zostają jego własnością, są tylko dowodem niezmiernego uniesienia widzów, którzy po skończeniu przedstawienia odbierają swe szaty, za odpowiedniemi wynagrodzeniem szermierza.

Wieloletństwo nie istnieje w Japonii; ale bogaci panowie mogą mieć ile chcą kochanek, bynajmniej się z tem nie ukrywając: opinia publiczna nie ma przeciw temu i tylko dla kobiet jest nieubłagana. Małżeństwo nie przybiera tu żadnych form uroczystych; jest to proste obustronne zobowiązanie pismienne, będące wynikiem umowy pretendenta z rodzicami panny, poczem zabiera żonę, która odtąd zostaje matroną i panią domu męża. Kobieta kieruje całym gospodarstwem, wydaje rozkazy służbie, obznajmia się ze wszystkimi interesami męża, słowem bierze na swą odpowiedzialność cały zarząd wewnętrzny. Kobieta wychodząca za mąż, nie myśli o uciechach i próżności, czeka ją czynne i poważne życie. Na dowód zupełnego zaparcia się i zupełnego oddania mężowi poświęca swą piękność, wyrzywa brwi, czerni zęby, robi się starą i brzydką. I dziwna rzecz! kobiety bez żalu zrzekają się piękności, mężczyźni znowu nie okazują naj-

mniej szej chęci usunięcia odwiecznego tego zwyczaju. Dobrowolne to zeszpecenie się nie tylko w małżeństwie miewa miejsce; w każdym stanie kobiety bywa także ono oznaką smutku lub żałoby i dlatego zawsze nakazuje poszanowanie. W Japonii, małżeństwo nie jest bynajmniej nierozzerwalne; małżonkowie rozedzą się równie łatwo jak się połączyli. Gdy tylko nastąpi zobopólne zezwolenie, mąż piśmiennie wraca wolność żonie, która tym sposobem wraca do pierwotnego swego stanowiska, i w trzy dni zęby odzyskują pierwotną białosć, w kilka tygodni odrastają gęste brwi. Podobne rozwody dość często się zdarzają, i może dlatego wypadki niewiary małżeńskiej ze strony kobiet są nadzwyczaj rzadkie. Taki rodzaj małżeństw wpływa na stosunki rodzinne; głos krwi zupełnie tu nie istnieje; adoptacye są na porządku dziennym. Dziecko uważa za rodziców tych co go wychowali, i odpowiada za nie w obliczu władz krajowych, i ani się troszczy czy powodem tego aktu była dobroć lub proste wyrachowanie, a najżywsze europejskie rozumowania, nie zdołają wyrobić w nich naszych pojęć o uczuciach i obowiązkach synowskich. Czasami ktoś kilka razy w życiu zmienia rodzinę i w końcu sam nie wie komu winien życie.

Ciekawi z natury, mimo to Japończycy nie znają zupełnie politycznych interesów swego kraju, mało się o nie troszczą i niemal lekają się być w nie wieszani. Szanują tylko swego zwierzchniczego księcia, o innych mówią wiele złego, uważając ich za swych przyrodzonych nieprzyjaciół. Z kalendarza znają nazwiska, tytuły i majątki ośmnastu dajmiosów, więcej o nic się nie troszczą. Wszyscy niemal umieją czytać i pisać, szkoły są wszędzie w miastach, miasteczkach, we wsiach, nawet przy gościńcach. W wyższych klassach społeczeństwa pisanie jest prawdziwą sztuką, w której doskonala się przez całe życie, gdyż podobnie jak u Chińczyków charaktery są niezliczone, równie jak odcienia myśli ludzkiej; przeciwnie dla klass niższych jest jeden tylko rodzaj pisma, jestto pewna liczba niezmiennych znaków, rodzaj rebusów, mniej więcej wyrażnie rzecz przedstawiających.

Dziś wiadomo już, że rzeczywistą stolicą cesarstwa jest Kioto, rezydencya mikada, gdy jednak dotąd jest ono niedostępne dla Europejczyków, więc podamy tu opis Yeddo, dotychczasowej stolicy tajkuna. Jest ono tylko o pare mil odległe od Yokokamy, dawniej wioski, która od czasu przybycia Europejczyków, zmieniła się w ludne handlowe miasto. Przybywający z Yokohamy wjeżdża do Yeddo przez plac *kar i exekucyi*, który świadczy wymownie, że dotąd Japończycy nie myślą bynajmniej o zniesieniu kary śmierci. Po każdej exekucyi, głowy winowajców wystawione są przez dni kilka na murach bram miasta, na widok i przestrogę mieszkańców. Po za tym placem ruch i życie coraz się zwiększa, a gdy dla dostania się do dzielnicy wyznaczonej wyłącznie na mieszkania dla pełnomocników europejskich, podróżny dostaje się na kupieckie przedmieście Sinagawa, napotyka liczne tłumy ludu,



wśród którego uwija się mnóstwo dzieci. Dzielnica ta położona jest zdaleka od środka miasta, pałaców magnatów i władz rządowych a mieszkania dyplomatów mają bardzo skromną powierzchowność. Są to dawne dony zakonników, ustąpione czasowo przez właścicieli, w skutku traktatu z 1858 r., gdy jeszcze ludzono się nadzieją, że pełnomocnicy mocarstw będą mogli swobodnie stale zamieszkać w Yeddo. Pożar w miesiącu styczniu 1863 r. rozwiął złudzenie i tymczasowość trwa dotąd. Tylko w ważnych interesach i na kilka godzin zaledwie, pełnomocnicy przybywają do Yeddo, i dlatego dawni posiadacze nie zrzekli się praw swoich; wprawdzie nie grzebią już ciał zmarłych na cmentarzu leżycym około świątyni, który został zamieniony w ogród, ale kapłani nie przestają odbywać w świątyni swych praktyk religijnych, nie troszcząc się i nie zważając na narzuconych sąsiadów.

Z tarasu Saikaidje do legacyi francuzkiej, uroczy roztacza się widok, zachwycone oko ogarnia całą zatokę Yeddo. Wieczorem przystań jaśnieje rześistą illuminacją; setki łodek z pochodniami wypływają na połów, tworząc jakiś fantastyczny obraz. Na ulicach Yeddo tłum przyjmuje cudzoziemców przychylnie, ale z nieco szorstką poufalością. Nie myślą bynajmniej ukrywać swych wrażeń, wyśmiewają się głośno, objawiając niekoniecznie miłe uwagi. Dzieci bawiąc się przed domami, głośnym krzykiem przywołują rodziców, aby przyszli ubawić się dziwnym widowiskiem.

Cudzoziemiec pragnący wyrobić sobie prędko ogólne wyobrażenie o Yeddo i jego mieszkańców, powinien odbyć przechadzkę do Asaxa, najgłówniejszej w mieście świątyni zostającej pod opieką bogini Quauuon Sama. Jeśli tam idąc zwróci się na lewo a wracając na prawo, pozna dwie główne części miasta, wojskową czyli arystokratyczną i handlową czyli ludową. O kilka kroków od legacyi francuzkiej, rozpoczyna się wielka handlowa ulica, ciągnąca się w różnych kierunkach przez całe Yeddo. Handlowa dzielnica miasta nie odznacza się ani architekturą ani przepychem; nie ma biedy, jest ład i porządek, ale nie więcej. Przed domem ogródek, w nim mały zbiornik wody i altanka, gdzie rodzina zbiera się na gawędkę; wzdłuż pierwszego piętra ciągnie się wielki balkon, po nad którym powiewają kartonowe rolety, poruszając tym sposobem mały młoteczek, który uderza o ściany szklanej bani. Dziwne upodobanie! Na wiosnę, korzenie paproci pokryte bują zielonią, podtrzymują wielkie banie szklane, w których pływają piękne czerwone rybki. Wszędzie i wszystko dowodzi że ten lud nie przestaje być dzieckiem w najpóźniejszych latach, zamiłowanym w dzieciennych zabawach i uciechach, i wzbudzający podziwienie swą niezrównaną zręcznością w obmyślaniu i wyrabianiu różnych nieznanym nam cacek.

W pośrodku miast, po nad jedną z licznych odnóg rzeki wznosi się most *Nipon Hashi*; jest to punkt, od którego liczą się odległości w całym cesarstwie. Od tego mostu rozchodzi się bar-

do wiele krętych uliczek, zamieszkanych przez handlujących i przemysłowców, i prowadzących do wielkiego przedmieścia Asaxa. Tu nieco opodal płynie rzeka, nad nią rzucony wielki most drewniany, mający przeszło 300 metrów długości. Rzeka jest głęboka i toczy wartko spienione fale żółtawej wody. Po nad brzegiem wznoszą się ogromne magazyny, zawierające bogactwa tajkuna. W Japonii bogactwo książąt liczy się ilością ryżu jaki posiada lub mógłby nabyć; funt ryżu stanowi jednostkę monetarną. Licząc w ten sposób dochodzi się często do bajecznych danych, 30—40 milionów franków dochodu; ale strąciwszy koszt utrzymania licznych pałaców, oraz żołd i utrzymanie armii i służby, przekonywamy się że często błyszczące te pozory pokrywają wielki niedostatek, i że wiele z tych magnatów żyje tylko kredytem, jaki znajdują u kupców.

Zbliżając się do świątyni w Asaxa, możnaby mieć że jesteście na jakimś europejskim jarmarku. Poza filarem odznaczającym się olbrzymiej wielkości latarnią, rozpoczyna się wielka, kamieniem wyłożona ulica, prowadząca do świątyni. w pośrodku podwójnego rzędu sklepów i sklepików, mieszczących w sobie wszelkie przedmioty odnoszące się do obrządków i ozdoby świątyni. Tu zawsze napotyka się liczne tłumy, w których przeważają dzieci i kobiety. Gwar rozmów i odgłos sandałów uderzających o kamienne tafle, dziwny tworzy hałas. Stajemy nareszcie przed wschodami świątyni. Na lewo stoją stajnie bogini, a w nich wystawione na widok publiczny, dwa nędzne i chudo szaro-białe konie, z zaczerwienionemi oczyma, konie uważane za świętość, ale bardzo niepozorne. Chojność wiernych oblicie zaopatruje ich żłoby; zakupując w okolicznych sklepach groch poświęcony: ofiarodawcy uzyskują rozmaite odpusty. W nocy szacowne te zwierzęta są na pasach utrzymywane w powietrzu, aby nie skazyły swej czystości, kładąc się na ziemi jak zwykli śmiertelnicy. Na lewo w ogromnej szopie, porozwieszane są różnorodne kaski, przebite strzałami; pokolenia pokoleniom przekazują legendy o wojownikach, którzy wyszli cało z strasznych i morderczych walk, i tylko kule nieszkodliwie przebiły ich kaski, dzięki wszechmocy bogini której się oddali w opiekę.

Oprócz wielkości, Asaxa niezem nie różni się od innych świątyń, we wszystkich spotykamy jedne, bożyszcze i ozdoby wielką odznaczające się prostotą. Miejsce przeznaczone dla publiczności jest nadzwyczaj szczupłe, a jeszcze połowa jego zajęta jest przez wielką, czworokątną skrzynię drewnianą, której wierzch pokrywa ostra krata żelazna; jest to skarbonka do której wrzucają się ofiary na rzecz świątyni. Skrzynia ta nie ma dna, więc wrzucane ofiary wpadają prosto do podziemia świątyni, gdzie nikt nie wchodzi prócz kapłanów. Od rana do wieczora rozchodzi się dźwięk *bitassen'ów* wrzucanych do świętego skarbcza, jednakowoż nie jest to rujnująca ofiara, ponieważ trzeba 96 *bitassen'ów* na jeden *limpo*, to jest podłużny kawałek miedzi, wartują-



cy 8 groszy. Dziwny jest obrządek modlitwy, szczególnie w godzinach gdy świątynia jest zamknięta, wtedy wierny staje przed wejściem, porywa za sznurek spuszcający się od dachu, którego poruszenie sprawia pewne kołatanie; tym sposobem uprzedził bóstwo które już powinno go słuchać, składa więc ręce i ofiaruje mu swą modlitwę, odchodząc zaś wrzuca ją napisaną na karteczce przez okratowany otwór, ażeby zaś bożyszcze nie zapomniało o niej, owija papierkiem sztukę drobnej monety.

Porzućmy gwarliwą dzielnicę handlową i zwróćmy się na prawo, a ujrzymy jakby inny świat i inne miasto, choć zawsze czysto japońskie. Napotykamy tu olbrzymie mury których strzegą dwie polowe armaty; to urzędowa część miasta w której panuje cisza i niezamącony spokój. Przez otwarte drzwi odwachu widać siedzących w kuczki na matach żołnierzy, przypatrujących się najobojętniej pochodowi orszaku europejskich legacyi; przed odwachem ustawiona różnorodna broń, bardzo starannie utrzymana. Poza odwachem rozchodzą się szerokie, nadzwyczaj czysto utrzymywane ulice, wyglądając jakby usypane piaskiem ogrodowe aleje, ale na nich nie zobaczy ani pomników ani nawet budowli z bogatemi ozdobami architektonicznymi. Chyba tylko przez grzeczność możnaby nazwać pałacami, mieszkania szlachty japońskiej; długi dwupiętrowy mur, a w nim okna przysłonięte drewnianą kratą, wznoszący się na podstawie z olbrzymich kamieni, w około których toczy się mały strumyk bieżącej wody: oto co postrzegamy po obu stronach ulic. W oknach ukazują się głowy ciekawych, ale to tylko służba i motłoch; bramy mocne i dobrze okute, są starannie pozamykane. Czasami z poza murów ukazują się wierzchołki drzew i pięknych szpalerów, dozwalające wnosić, że poza tymi murami, gdzieś w parku wznoszą się pewnie mieszkania panów; ale po ośmiu latach pobytu, Europejczycy nigdy jeszcze nie mieli możności poznać życia domowego, zajęcia i wzajemne stosunki magnatów japońskich.

W pośród urzędowej dzielnicy, na malój 8 kilometrów obwodn mającej wysepce, wznosi się pałac tajkuna: jest to prawdziwa forteca oblana wodą, połączona ośmiu mostami z arystokratyczną częścią miasta. Od strony pałacu widać pochyłający się nieco spadzisto taras pokryty świeżą darnią, po której tu i owdzie wznoszą się rozłożyste drzewa; taras ten ogroczony jest murem. Po nad tarasem błyszczą przezroczą wód kanału, zdobne liliami i innemi wodnemi roślinami; liczne gromady wesoło świegocących ptaków, ożywiają tę samotnię. Daremnie wytężasz wzrok poza te mosty i mury, aby dostrzedz coś zakrawającego na pałac lub mieszkanie; widać skutkiem przezorności, którą legendy japońskie aż nadto usprawiedliwiają, dla większego bezpieczeństwa właściciel zamieścił mieszkanie swoje, gdzieś daleko, w rozległym parku, choć jeszcze ostatnie czasy przekonują, że ostrożność to niedostateczna, skoro nie zdołała ocalić

ani tajkuna który zawarł traktaty z cudzoziemcami, ani nawet syna jego, dziecka idyoty, którzy obaj zostali otruci.

W Japonii nie ma żadnych pomników, posągów, łuków tryumfalnych, żadnych uwidomionych wspomnień świetnych czynów lub dziejów przeszłości. Kiedy we wszystkich krajach podobne pamiątki historyczne, cuda architektury lub sztuki, uwydatniają wyraźnie różnice przeszłości z teraźniejszością, tu nie wskazuje że była jakaś przeszłość, że bieg czasu zmienił wyobrażenia, nagromdził szczątki i zgłiszcza. Japonia nie się nie starzeje; tu wszystko zdaje się świeże, jak gdyby kraj żyjący w odosobnieniu od reszty świata, wynalazł tajemnicę powstrzymania biegu czasu, i niezmiennego postępowania zawsze jednaką i spokojną drogą praktycznego życia.

*J. B.*

